STANISŁAW ŁEMPICKI

MIŁOŚĆ DANTEJSKA W POEMACIE „W SZWAJCARJI“

LWÓW 1925
Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
pod zarządem Józefa Ziembińskiego

STANISŁAW ŁEMPICKI

MIŁOŚĆ DANTEJSKA W POEMACIE „W SZWAJCARJI“

LWÓW 1925
Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
pod zarządem Józefa Ziembińskiego

OSOBNE ODBICIE Z PAMIĘTNIKA LITERACKIEGO R. XXI.

Wiadomo, jak silny wpływ wywierał na umysłowość i na twórczość Słowackiego — Dante. Poczęło się to oddziaływanie mniej więcej z końcem 1832 r., a najwydatniej zaznaczyło się w latach 1834—1839, aby odtąd nie ustać już nigdy. „Szekspir i Dant są teraz mojemi kochankami i już tak jest od dwóch lat“ — oto znany cytat z genewskiego listu do matki, pisanego 18 grudnia 1834 r. „Im więcej w obydwóch się rozczytuję, tem więcej widzę piękności... Jaki ja byłbym szczęśliwy, gdybym mógł z temi dwoma umarłemi usiąść pod jedną lipą albo dębem, przed moją własną chatą, w mojej rodzinnej ziemi i marzyć i pisać marzenia, i gwarzyć z Tobą, kochana Mamo, i opowiadać Ci z zapałem plany moje poetyczne...“

Był więc Dante towarzyszem i ulubieńcem poety od początku pobytu w Szwajcarji, a może i dawniej, już w Paryżu. W okresie szwajcarskim wpływ ten w każdym razie znacznie się pogłębił. Okres włoski, rozpoczęty z rokiem 1836, miał pod tym względem znaczenie jeszcze bardziej stanowcze. Badacze życia i twórczości Słowackiego przypisują w tem jak najsłuszniej doniosłą rolę Krasińskiemu, który pozostawał już dawno pod przemożnym urokiem florenckiego wieszcza. Dante musiał być niewątpliwie często przedmiotem wspólnych rozmów i marzeń naszych Dioskurów, a Krasiński był tym, co ducha dantejskiego stawiał przy Słowackim i przewodniczył przyjacielowi w wędrówkach do jego głębin. Odtąd Słowacki rozkochany jest w Dantem. W Neapolu kupuje wydanie Dantego z komentarzem i studjuje je pilnie[1]). Czasy florenckie, po podróży na Wschód (1837 — 1838), stanowią ukoronowanie tego dantejskiego wpływu; tutaj, zostając pod skrzydłami Danta,

[1]) Windakiewicz St.: Badania źródłowe nad twórczością Słowackiego. Kraków, 1910, str. 7.

w obliczu pamiątek, w chmurze wielkich wspomnień, żyje poeta z autorem „Boskiej Komedji“, niby w bezpośrednim kontakcie, widzi go snującego się ulicami miasta, szuka natchnienia u stóp jego posągu[1]) i w dalszym ciągu w jego dziełach, które w ojczyźnie Dantego czyta się najlepiej.

Wpływ florenckiego poety znajduje też wyraz — jak wiadomo — w całym szeregu utworów Słowackiego, pisanych w owym okresie: „Posielenie“ (plan), „Anhelli“, „Piast-Dantyszek“, „Ojciec Zadżumionych“, „W Szwajcarji“ — oto stacje pochodu dantejskiej myśli w twórczości poety z tych lat.

Mówiąc o wpływie Dantego na polskiego poetę, zwykło się ograniczać wyłącznie do największego jego dzieła, „Boskiej Komedji“. Nie zwraca się natomiast uwagi na inne utwory włoskiego wieszcza, które są przecież w związku z olbrzymim monumentem „Diviny“, a które Słowacki poznał — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, — jeśli nie wcześniej, to zapewne we Włoszech. Mam tu na myśli: przedewszystkiem „Nowe Życie“, a następnie „Kancjonał“ i „Biesiadę“. Trudno przypuścić, aby poeta, zgłębiający komentatorów Danta, znający podobno także Boccaccia „Vita di Dante“[2]), — nie zwrócił się do tych dzieł z łatwo zrozumiałą ciekawością. Krasiński, jego inspirator, znał owe utwory (czy wszystkie?) napewno. Przed Słowackim otworzyć one mogły przedziwną krainę miłości dantejskiej, nacechowaną osobliwym czarem, ukazać mogły naszemu poecie Dantego-liryka, kroczącego stopniowo od uczuć ziemskich w cudowne sfery mistycznych uwielbień i filozoficznych interpretacyj.

Jeżeli zaś w jakim utworze, to przedewszystkiem w poemacie „W Szwajcarji“, w poemacie miłosnym, należałoby domyślać się wpływu teorji miłosnej Dantego, skodyfikowanej w trójcy dzieł wspomnianych.

U niektórych badaczy Słowackiego zaznaczyło się już pewne wyczucie tego miłosnego tchnienia florenckiego poety na wspomniany utwór. Pomijam Tretiaka, który (w „Studjach i szkicach“ T. I) skonstatował echo przepięknego epizodu Franczeski i Paola z „Boskiej Komedji“ w X ustępie poematu „W Szwajcarji“ (wspólne czytanie książki). Zwracam uwagę na innych:

W r. 1895 pojawił się w „Wędrowcu“[3]) artykuł Włodzimierza Zagórskiego „W Szwajcarji“, w którym autor dowodził, że zamiarem poety „nie mogło być nic innego, jeno zobrazowanie fenomenu „piorunującego wrażenia“ (*le coup de*

---

[1]) Tamże, str. 26 i 30.

[2]) Windakiewicz, j. w., str. 7.

[3]) Str. 6, 26, 66, 95, 134, 154, 186, 206, 234, 254, 274. — Szczególnie ważne dla nas ustępy na str. 234 i 274. Rozprawę Zagórskiego — nawiasowo mówiąc — uważam za jedną z najsubtelniejszych, najgłębiej sięgających prac, jakie napisano o poemacie Słowackiego.

foudre), połączonego z ową umysłową ewolucją, która przewodniczy tworzeniu się każdego mitu". Przy tej sposobności zwrócił Zagórski uwagę na wybitne analogje, zachodzące między utworem Słowackiego a dantejską „Vita Nuova"; analogje te uderzyły go przy lekturze tego pamiętnika miłości włoskiego poety; wyliczył ich kilka bardzo znamiennych[1]), nie rozprowadził jednak i nie udowodnił dokładniej swej hipotezy, iż „Nowe Życie" „mogło wnieść pewne pierwiastki do naszego poematu".

Przypuszczenie Zagórskiego co do Dantego, jak i cały jego pogląd na poemat „W Szwajcarji", zbagatelizował niesłusznie Kazimierz Jarecki w pracy obszernej o miłosnym utworze Słowackiego, wydanej w „Bibljotece Warszawskiej", 1901, t. II.[2]) Mimo to kwestja oddziałania teorji miłosnej i liryki dantejskiej na polską idyllę-elegję nie poszła w zapomnienie. Wszakże prof. Windakiewicz („Badania źródłowe", str. 31) pisał w r. 1910: „Słowacki musiał znać także inne dzieła patrjarchy literatury nowoczesnej (Dantego)... Jakoż pewne lekkie (!) wpływy z „Vita Nuova" i „Canzoniera" dałyby się stwierdzić w poemacie „W Szwajcarji". Jakie są te wpływy — autor nie mówi. Także u Kleinera znaczą się podobne wzmianki, chociaż nie tak wyraźne: Słowacki „dochodzi (w Szwajcarji)" — czytamy w II tomie monografji (wyd. II, str. 75) — „do istotnej koncepcji jakiegoś podnoszącego, jasnego anielstwa w kochance,... uczyni ją „zbawioną" i „aniołem" i pozwoli modlić się do niej". Autor widzi w tem wpływ Novalisa, czy może Shelley'a. Lecz parę stronic dalej, zauważy znowu, że jest u Słowackiego coś z zmartwychwstałego średniowiecznego kultu kobiety (str. 88), że w chwili kreślenia postaci ukochanej szwajcarskiej jawiła się poecie, między innemi, „Beatrix Dantego jako „zbawiona" kochanka, do której kochanek zmierza z pośród ziemskich mroków" (str. 92). Kwestją tą nie zajął się atoli prof. Kleiner szczegółowo. O dantejskim charakterze poematu „W Szwajcarji" wspomina również Włodzimierz Fischer w artykule „Poemat Słowackiego „W Szwajcarji" (Przegląd Warszawski, 1923, lipiec); zainteresowały go tu jednak tylko pewne reminiscencje, oraz tercynowa budowa nie-

---

[1]) Wspomnę o nich w dalszym ciągu rozprawy, w odpowiednich miejscach. Uwagi moje o stosunku „Vita Nuova" do poematu „W Szwajcarji" powstały niezależnie od rozprawki Zagórskiego, z którą zapoznałem się znacznie później. Nasunęła mi je, podobnie jak niegdyś Zagórskiemu, lektura „Vita Nuova"; ta zbieżność świadczy po części za tem, że przypuszczenia, idące w tym kierunku, nie są pozbawione podstaw.

[2]) Str. 89 n. i 317 n. — I u Jareckiego są pewne uwagi o wpływie Dantego, np. gdy mówi o porównaniach dantejskich (str. 326 przyp.), o budowie tercynowej ustępów (str. 326), o teorji miłości przez oczy (str. 333) i t. d. — z uznaniem jednak takiego wpływu na szerszą skalę nie może się autor pogodzić.

których ustępów; pozatem praca tego autora miała inne cele na oku.

Nakoniec wymienić należy rozprawę Henryka Życzyńskiego „O poemacie Słowackiego: W Szwajcarji"[1]); i tutaj spotykamy się z uwagą, że „Słowacki czuł analogję swych marzeń do ideałów Dantego i Petrarki: Beatryczy i Laury"; to jednak, co dałoby się na ten temat powiedzieć, ściąga autor przeważnie do platońskiej nauki o miłości.

Próbuję podjąć zaczepione przez innych zagadnienie i ruszyć je z punktu dotychczasowych napomknięć i przeczuć.

Poemat „W Szwajcarji" rodzi się — wedle mego przekonania — w tchnieniu miłosnej teorji Dantego i nosi na sobie piętno krewieństwa z wymienionemi wyżej utworami włoskiego poety, przedewszystkiem z „Życiem Nowem". Nie mam tutaj na myśli „wpływów" i zapożyczeń bezpośrednich; chodzi mi o coś mniej uchwytnego, a jednak realnie istniejącego, o pewien — że tak się wyrażę — powiew dantejski, unoszący się nad poematem, przenikający swoją subtelną materją zarówno postać bohaterki i bohatera, jak i koncepcję miłosnego stosunku, zaznaczający się poniekąd również w budowie utworu i w pewnych momentach językowo-stylowych. Łączy się z tem kwestja motywu „miłości i śmierci" w specyficznem jego ujęciu przez Słowackiego; uwydatnienie tej ostatniej kwestji pozwoli przyjrzeć się dokładniej zamiarom poety, zrealizowanym w miłosnym poemacie.

Pozostawiając na stronie cały szereg pytań, związanych z poematem „W Szwajcarji", które zostały już rozpatrzone w pracach innych autorów, redukuję moje zadanie do rozważenia trzech głównych punktów: 1) postaci ukochanej, 2) ujęcia stosunku miłosnego i 3) motywu miłości i śmierci i znaczenia jego w utworze.

I.

Postać kochanki.

Bohaterka poematu „W Szwajcarji", owa nimfa, pasterka, czy „ukochana" szwajcarska, posiada — zdaniem mojem — wyraźne cechy dantejskiej „donna angelicata". Jest ona młodą dzieweczką (nobile pulcelletta)[2]), owianą tchnieniem i urokiem anielstwa. Wprawdzie „anioł" i „anielski", to

---

[1]) „Studja estetyczno-literackie". Cieszyn, 1924, str. 77—120.

[2]) Porębowicz Edward: Teorja miłości dwornej. (Pamiętnik Literacki, t. III, 1904, str. 527).

ulubione określenia kobiece Słowackiego (jak i innych romantyków), w żadnym jednak utworze poety naszego, na tak niewielkiej przestrzeni, nie zawarło się tyle anielskiego pierwiastka, co tutaj. Wszakże ukochana szwajcarska jest „aniołem złotym" (VII ust.), „niebieskim aniołem", o czem kochanek nie chce już więcej powątpiewać (V), pełną jest w sobie „anielskiego świtu", już w chwili pierwszego ujrzenia (II); gdy czytała książkę, była „jak anioł, co myśli i słucha" (X). Nie dość na tych określeniach, które mogłyby uchodzić za romantyczne epitety kochanki. Po śmierci uleciała bohaterka „do aniołów", za „niebieskie szranki" (I) i „aniołom boskim" skarży się teraz w niebie i opowiada (jak naturalnym towarzyszom swoim) o pokalaniu swych blasków anielskich (XIV).

Wszystko się też przez nią i dokoła niej uaniela. Gdy wyznała kochankowi pierwszy raz swą dziewczęcą miłość, to jemu zdaje się, że go „anieli do nieba zabiorą", że „dusza skrzydeł anielskich dostaje" lub że „w nią wstąpił cały anioł złoty" (niby jej miłość) (V); gdy fala zmieszała przekornie postacie ich obojga na wodzie, to złączyła ich „niby anioła z aniołem" (VI); widząc ją, myjącą się w źródle, myśli kochanek, że „śpiąc o aniołach marzy" (XII); jej piękność zdolna obudzać miłość nawet w aniołach (XIV); rozmawia z nią też kochanek „o rzeczach anielskich" (XVI).

Wyrażenia „anioł", „anielski" powtarzają się w małym poemacie 16 razy, a ten dech anielski idzie wyłącznie od postaci kochanki[1]. .

Jeszcze bardziej znamienne są inne określenia bohaterki; one to były dla mnie jakby pierwszem pchnięciem do szukania dantyzmu w poemacie Słowackiego. Ukochana szwajcarska nazwana jest „zbawioną" (t. j. umieszczoną w niebie) (I), świętą (VII)[2]), niebieską (*caelestis*) (XIV)[3]), moją panią skromną (XVI)[4]), tą piękną (XV)[5]), mą jasną królową (VII)[6]), białą i skromną (VII)[7]).

W ścisłym związku z temi nazwaniami, przypomnijmy pewne przymioty ukochanej. Usta jej są „zamknięte skromnie" (III), rumieniec „bez wstydu i grzechu" (III), postać jej zawsze jasna, biała, świetlana, alabastrowa, zdobna wszelkiemi czarami i urokami dziewictwa. Porównywa ją też poeta, obok

---

1) Podobne zestawienie słownika anielskiego w poemacie „W Szwajcarji" mamy także u p. W. Fischera (Pamiętn. Warsz., j. w., str. 27), lecz autor stwierdza tylko na podstawie tego, że „obraz anioła jest dominującym" w treści utworu.

2) „Taki rumieniec wyszedł z lica świętej".

3) „O! nie mów ty tak aniołom, niebieska!"

4) „O takiej chwili z moją panią skromną jużeśmy siedli..."

5) „Z groty ta piękna wyjść nie śmiała sama..."

6) „I mróz na czole mej jasnej królowej..."

7) „Sylfy... deszczem padały na białą i skromną".

anioła, z istotami i przedmiotami, będącemi symbolami białości i niewinności (białe łabędzie, biała róża, gołąb, lilija, i t. d.)[1]. Myśli jej ulatują ku górze, ku niebu (zamyśla się, jak ta, co „o błękitnych jakich myślach myśli“, VII; „do nieba jasnem wzlatywała okiem“, XI). Przedziwna skromność ukochanej zaznaczona jest przez poetę wielokrotnie. Wspomniana scena „pierwszego uśmiechu i rumieńca“ jest właśnie prześlicznem zamanifestowaniem się tej skromności; inne miejsca znajdzie się w ustępach XI, XV, XVII, XX.

Piękność ukochanej szwajcarskiej — to piękność istoty anielskiej, która jest wyższą ponad inne ziemskie, nadprzyrodzoną, o postaci i naturze anielicy. Zeszła ona jakby z nieba, gdzieś z zaświatów; jej metryka ziemska jest nieznana: „że z tęczy wyszła i z potoku piany, wierzyć zacząłem i wierzę do końca“ (II). Do nieba też musi powrócić, do swej kolebki i ojczyzny. Odblask piękna anielskiego, boskiego, jest w niej („tak pełna w sobie anielskiego świtu“) i działa na kochanka oraz na całe otoczenie.

Posiada dalej bohaterka poematu tak charakterystyczny dla teorji miłości dwornej rys „wdzięku, słodyczy i poddania się kobiecego“[2], owej *umilità*, przeniesionej z Madonny na ziemskie kochanki. Poeta nazywa ją przecież „moja pani skromna“ niby „*mia donna umile*“. Najlepiej uwydatnia się ta cecha w ujmującej pięknością scenie adoracji ukochanej w (jasnej) grocie. Poeta stylizuje tu w danej chwili ukochaną wprost na podobieństwo „Maryjki w grocie“ (coś, jak N. P. Marji z Lourdes), Maryjki, owianej przedziwnym czarem „*umilità*“, białej, skromnej, a przecie poddającej się Zwiastowaniu miłości, które na nią schodzi. Złóżmy szczegóły, a dokładnie otrzymamy taki obraz: „Lodowa grota“ — w niej „jasna królowa“, „biała i skromna“, z wianuszkiem polnych róż na głowie, pokrytych perłami rosy, — okryta skromnie szatą, — z rękoma, skrzyżowanemi na piersiach, — wsłuchana w deszcz spadających na nią łez-sylfów, nieruchoma (jak posąg), owita różnobarwną tęczą, w której kolorach cała przecudownie się mieni. Nie dziwne, że kochanek adoruje ją, jak Przeczystą Pannę, słowami pozdrowienia anielskiego, zwiastującego dobrą nowinę: *Ave Maria!* Z lica „świętej“, jak z płatków mistycznej, białej róży, wychodzi rumieniec, a myśli jej krążą niby w błękitach. Następujący ustęp naiwno-dziewczęcy o bańce tęczowej, wyzwolonej z lodu modlitewką do Marji, — nie zaciera religijnego nastroju części pierwszej.

Nie będę tutaj przypominał teorji miłosnej Dantego, wyrażonej w „Vita Nuova“ i w innych, wymienionych dziełach, a będącej szczytnem „dokonaniem teorji miłości dwornej“ śred-

---

[1]) Zob. Ust. IV, VII, XI, XII i t. d.
[2]) Porębowicz: Teorja miłości dwornej, j. w., str. 527.

niowiecza. Są to rzeczy czytelnikowi polskiemu znane, choćby z znakomitych prac prof. Porębowicza. Na podstawie tego, co dotychczas powiedziałem, wyrażam przekonanie, że ukochana szwajcarska pochodzi z tej samej rodziny, co dantejska Beatrycze z „Vita Nuova", owa *„angiola giovanissima"* [1]), *„mia donna"* [2]), *„gloriosa donna de la mia mente"* [3]), *„reina de le vertudi"* [4]) i t. d., co opiewana w „Kancjonale" *„angiola, que in cielo è coronata"* [5]), *„esemplo d' umiltade"* [6]), *„tant' umil"* [7]) i t. d., chociaż brak jej pewnej (tworzonej przez kochanka) dalekości, wzniosłości dantejskiej *„donna gentillissima"*. Sam słownik anielski Słowackiego, oraz takie wyrażenia, jak „moja pani skromna" por. *mia donna (umile)*, „ma jasna królowa" por. *mia reina*, „ta piękna" por. *questa bellissima*, „ów anioł złoty" por. *questa angiola* [8]) — zdają się wskazywać to pokrewieństwo.

Naturalnie, u poety polskiego nie chodzi o żadną, ścisłą teorję, jak u Dantego; akcentuję tylko pewne — jak powiedziałem — tchnienia, odblaski, podobny często krąg myśli i ich wyrazu.

Jak Beatrycze wraca po śmierci do nieba, do aniołów (*Ita n' è Beatrice en l' alto celo, | nel reame ove li angeli anno pace, | e sta colloro;* V. N. 31, canz. III), gdzie była przez braciszków swych anielskich już dawno upragniona (V. N. 19, canz. 1), — tak i ukochana szwajcarska, po swojem „zniknięciu" ze świata, bytuje między aniołami, jako „zbawiona", „święta" i toczy z nimi rozmowy.

Jak dalej piękno Beatryczy zamykało się głównie „w dwu częściach twarzy, którędy przegląda dusza, t. j. w oczach i ustach" (por. V. N. 19, canz. 1, v. v. 66 — 72 lub Canz. I, 3, zwr. 4, *„dico negli occhi, e nel suo dolce riso"* i t. d.), — podobnie Słowacki mówi przedewszystkiem o oczach ukochanej (błę-

---

[1]) La vita nova (ed. Fed. Beck.), (Bibliotheca Romanica, Strasburgo, Heitz, t. 40), str. 14 (ust. 1).

[2]) Tamże, passim.

[3]) Tamże, str. 13 (1).

[4]) Tamże, str. 24 (10).

[5]) Opere poetiche di Dante, con nuova traduzione tedesca di contro, per Riccardo Zoozmann. T. IV. La Vita Nuova, Rime liriche, str. 136 (L. I. Canz. 2[3]).

[6]) Tamże, str. 144 (I. Canz. 3[4]).

[7]) Tamże, str. 144 (I. Canz. 3[5]).

[8]) Wogóle dość częste posługiwanie się przez Słowackiego w poemacie zaimkiem wskazującym „ten", „ów" jako przydawką do rzeczownika lub przymiotnika uważam za wpływ maniery językowej Dantego. Np. ta piękna, ów anioł złoty, do tej zbawionej, do tej kochanki, por. z ciągłemi wyrażeniami Dantego: *questa donna*, *questa gentil donna*, *questa angiola*, *questa gentilissima*, *questa cortesissima*, wogóle z ciągłem używaniem zaimka *„questo, questa"*. Podobnych wpływów językowych Dantego mógłby znawca włoszczyzny dopatrzyć się zarówno w poemacie „W Szwajcarji", jak i w innych utworach poety z doby szwajcarsko-włoskiej — znacznie więcej.

kitne źrenice, szafiry oczu, brylantowa w oczach, jasne, błękitne spojrzenie) i o ustach, mianowicie o uśmiechu, z ust wykwitającym. Co do uśmiechu (o którym mowa w Ust. III „W Szwajcarji"), to przypominam choćby ustęp z V. N. 21, sonet XI w przekładzie Porębowicza:

„Myśl bez goryczy, myśl bez cienia grzechu,
Rodzi się w sercu od jej słodkiej mowy,
Kto ją raz poznał jest już wniebowzięty [1]),
A w co się cała, we własnym uśmiechu
Przemienia, trudno wypowiedzieć słowy,
Taki w tem dziwny czar i niepojęty" [2]).

U poety polskiego ten czar i to nieporównane działanie przeniesione raczej zostało na rumieniec dziewiczego zawstydzenia, urodzony z uśmiechu [3]).

Pewne analogje przedstawiają się także pod względem działania ukochanej na otoczenie. O działaniu jej na kochanka mowa będzie osobno. Gdzie przejdzie, wszystko zwraca się ku niej, jest jej poddane, jak władczyni; dwie sarny topią swe oczy w jej „błękitne źrenice", łódź jest jej posłuszna, jak swej pani, za jej czarowną jasnością biegną korowody rybek i gołębi, zbliżając się do niej, cała przyroda (fala, lilja) jest na jej rozkazy. Słusznie zauważono, że i motyw romantycznej czarodziejki, wróżki-rusałki (niby drugiej Goplany) znalazł tu zastosowanie; ale jest w tem i pewne działanie jej anielskiego piękna na przyrodę, zniewalanie otoczenia boskim pierwiastkiem piękności. Wszak sarny patrzą się „długo, nieruchome obie" w oczy dzieweczki, a kochanek określa sens tego zapatrzenia słowami: „One się zakochały w tobie" (III). W związku z tem, zwracam uwagę na cytowany sonet Dantego, V. N. 21 w przekładzie Porębowicza:

„Ma pani luba w oczach miłość niesie,
Wszystko piękniej, na co wzrok swój skłoni;
Gdzie przejdzie, wszystko obraca się do niej,
Kiedy pozdrowi, serce za nią rwie się.

Gdy spuści oczy, to świat z żalu kona
I na brak słońca narzekając, wzdycha...[4])

. . . .

---

[1]) I u Słowackiego („W Szwajcarji", V) powiada kochanek: „A ja — ach, nie wiem, co się ze mną stało: Czy mnie anieli do nieba zabiorą?"

[2]) Porębowicz, j. w., str. 537.

[3]) „Jak ten rumieniec bez wstydu i grzechu,
Co się na twarzy urodził z uśmiechu".

[4]) Porębowicz, j. w., str. 537.

Porówn. także sonet XV w ust. 26 V. N. *„Tanto gentile e tanto honesta pare | La donna mia, quand' ella altrui saluta“* i t. d.

To tylko niektóre szczegóły, związane ściśle z postacią kochanki; inne wyjdą na jaw przy rozpatrywaniu stosunku miłosnego.

II.

Stosunek miłosny.

(Kochanek i kochanka.)

Dotąd była mowa o kochance. Wprowadzając postać kochanka, przechodzimy do sprawy stosunku miłosnego; spróbujemy wyjąć z poematu jakby pewien schemat tego stosunku tak, jak on się w umyśle Słowackiego ułożył.

Zachowanie się kochanka względem ukochanej szwajcarskiej ma również — zdaniem mojem — pewne cechy, pewne momenty dworsko-dantejskie. Przejdźmy je pokolei.

1. *Moment pierwszego ujrzenia.* Już moment początkowy, pierwszego ujrzenia nieznajomej anielicy, zwraca na siebie uwagę. Podobnie, jak Dante, a potem Petrarka i Boccaccio („Fiametta“), podaje Słowacki dokładnie miejsce i chwilę pierwszego spotkania. Spotkanie to ma wpływ decydujący na cały dalszy rozwój wypadków[1]). Niebianka ukazuje się w blaskach niezwykłych (opis jej wyglądu, jak u tamtych poetów) i wywiera na kochanka nieprzemożone, wytyczne na przyszłość wrażenie. Zakochanie następuje (jak u Dantego w V. N.) odrazu, od pierwszego wejrzenia („i wnet rozkochany“, „bo jużem kochał, bo już była moją“ II) i to typową drogą miłości dworno-dantejskiej: przez oczy — serce — duszę [2]).

„Tam ją ujrzałem...
Tak jasną była od promieni słońca,
Tak pełna w sobie anielskiego świtu,
Tak rozwidniona źrennicą z błękitu,
Gdy oczy przeszły od stóp do warkoczy,
To zakochały się w niej moje oczy
A za tym zmysłem, co kochać przymusza,
Poszło i serce, — a za sercem dusza“.

---

[1]) Jest to właśnie owo „piorunujące wrażenie“, o którem mówi w wspomnianym już artykule Włodz. Zagórski. Zwrócił na ten moment uwagę również Kaz. Jarecki (j. w., str. 333), nie wysnuwając jednak z tego żadnych dalszych konsekwencyj.

[2]) I Jarecki wspomina, że mamy tutaj do czynienia z miłością, która idzie „przez oczy“, zauważa, że teorja ta była powszechnie znana w średniowieczu, że spotykamy ją także u Dantego w „Vita Nuova“. Zastrzega się jednak zaraz: „Naturalnie nie trzeba tu myśleć o żadnym wpływie“. Autor niniejszego artykułu jest zdania wręcz odmiennego.

Jest tu niemal zastosowana formułka z teorji miłości dwornej, która powiada, że „miłość, zawarta w duszy *in potentia*, staje się aktywną przez zapatrzenie się w piękno kobiece“ (Porębowicz, j. w., str. 508), że „rodzi się przez oczy, a serce ją wykarmia“ (tamże, str. 524), że „jak słońce przebija się przez szkło, tak miłość przez oczy dosięga serca, rani je, zapala ogniem niewidzialnym, a następnie wewnątrz rośnie i nabiera kształtów, poczem objawia się nazewnątrz“ (tamże) i t. d.

Przypominam np. sonet Dantego z V. N. ust. 20 (przekł. A. Górskiego) [1]:

„...kiedy się oczom urok niewieści,
A bujny duchem, pojawi i ciągnie oczy,
Ocknie się serce i onem pragnieniem pieści,
Tak długo, aż w tej tęsknicy jego uroczej
Duch obudzony Miłości siebie obwieści...“

lub kanzona w ust. 19.

„Z oczu jej płomień miłości moc swą natęża,
I w każdym rzucie śle duchów ognistych strzałę,
Te zasię biją w spojrzenia, zwrócone na nią,
I każda, torując drogę, w serce uderza“ i t. d.

Jeśli prof. Porębowicz, analizując jedną z typowych formuł powstawania miłości w teorji dwornej (J. de Lentino; zob. j. w., str. 524) powiada, że „oddaje ona z dokładnością psychologji fizjologicznej proces duchowy: spojrzenie, wrażenie, pobudzenie fantazji, pożądanie, upodobanie, zakochanie, — to te same momenty dadzą się niemal najdokładniej stwierdzić także w II ustępie „W Szwajcarji“. Bo jest spojrzenie („tam ją ujrzałem“), wrażenie („tak jasną była od promieni słońca“ i t. d.), pobudzenie fantazji („że z tęczy wyszła i z potoku piany, wierzyć zacząłem“), pożądanie („że chciałem do niej przez kaskadę lecieć“ i t. d.), wreszcie zakochanie.

Do tego dodać należy tak charakterystyczną dla Dantego obawę utraty ukochanej, przyrównaną do lęku we śnie [2]):

„Bo się lękałem, że jak widmo blade,
Nim dusza ze snu obudzona krzyknie,
Upadnie w przepaść, w tęczę i w kaskadę,
I roztopi się — i zgaśnie — i zniknie.
I byłem, jak ci, co się we śnie boją,
Bo jużem kochał, bo już była moją“.

---

[1]) Dante Alighieri, Vita Nuova (Życie Nowe) przełożył i skomentował Artur Górski, Warszawa 1915, str. 52.

[2]) W „miłości dwornej“ obawa, lęk utraty ukochanej osoby, czy jej łaski, jest nieodłączny od samego uczucia. *„Chi non teme, non pò esser amante“*, powiada Chiaro Davanzati; zob. Porębowicz, Teorja miłości, j. w., str. 511.

Przypomina się prozaiczny ustęp V. N. III, kiedy to Dante śni o amorze, unoszącym Beatryczę w stronę nieba. „Co taki strach wzbudziło we mnie, że mój błahy sen nie mógł trwać dłużej, lecz się przerwał — i ocknąłem się“ [1]).

Wreszcie jeszcze jedno: Kiedy łuna miłosnego uczucia uderza na kochanka, staje przed ukochaną i spuszcza oczy:

„Powiew miłości owiał mię uroczy, —
Stanąłem przed nią i spuściłem oczy“ (II).

To „spuszczenie oczu“ w obliczu kochanki, to miłosne zawstydzenie, nieśmiałość mężczyzny, w której znany freudysta, dr. Baley [2]), widzi przejaw passywizmu bohatera-poety, jest — jak sądzę — także refleksem miłości dwornej, ma niejeden korrelatyw u Dantego [3]).

2. *Służba miłosna*. Passywizm Słowackiego znajduje — wedle d-ra Baley'a — wyraz także w całem następnem ustosunkowaniu się kochanka do ubóstwianej szwajcarskiej. Kochanek odgrywa — zdaniem jego — w poemacie rolę przeważnie bierną, gdy rola czynna, aktywna należy do kochanki. Wspomniany badacz argumentuje kilku przykładami: „Poszedłem za nią przez góry, lawiny...“ (III), „A ona tak mię prowadziła wszędzie! (IV), „I mogła była, co chce, zrobić ze mną“ (IV). Tu zalicza dr. B. również takie okoliczności, jak, że ukochana pierwsza wyznaje kochankowi swą miłość (V), że ona jego całuje we śnie (XX; a przecież i on ją całuje na jawie?!), jak Selene Endymjona, i t. d.

Nie przeczę, że niektóre rezultaty wspomnianej rozprawy d-ra Baley'a są w ogólnem zastosowaniu do psychologji poety ciekawe i słuszne (zgodne zresztą częściowo z wynikami prof. Kleinera), np. co do snucia „historyj“ [4]), infantylizmu, passywistycznej natury i t. d. Nie przeczę, że refleksów passywizmu tego domyślać się można i w niektórych momentach poematu „W Szwajcarji“. Trudno mi jednak zgodzić się na tak ostre odcięcie charakterów psychicznych kochanki i kochanka, jak to czyni dr. Baley: kochanka — wedle niego — ma rysy heljoniczne, aktywne (twarde, ostre, silne), w przeciwieństwie do kochanka-poety, który posiada cechy anhelliczne (miękkie, łagodne, poddające się) [5]). Argumenty d-ra Baley'a, zwłaszcza ów

---

[1]) Przekład Górskiego, j. w., str. 6. Por. też całą canz. II w ust. 23 V. N., gdy Dantego gnębi ciężki sen o przedwczesnej śmierci Beatryczy.

[2]) Baley Stef. dr.: Psychologiczne uwagi o genezie poematu Słowackiego „W Szwajcarji“ (Przegląd Filozoficzny, R. 24 (1921), str. 115 n., por. np. str. 126).

[3]) Wystarczy odczytać z V. N. ust. II, III, XI, XIV i inne.

[4]) Baley, j. w., str. 123.

[5]) Tamże, 131.

kunsztowny o „łonie i lilji“ [1]), nie przemawiają mi do przekonania.

W ukochanej szwajcarskiej widzę przeciwnie — jak już zaznaczyłem — rysy anielskie, kobiece, miękkie, nacechowane ową *„umilità“* z Madonny, skromnością, nieśmiałością, nawet pewnem biernem poddaniem się. Tę nieporadność, tę nieumiejętność bronienia się przed kalającą siłą zmysłów, przychodzącą z poza niej, mamy zaznaczoną w ustępach: XI (po pierwszym pocałunku), XIII, XIV, XV. Przypominam niektóre miejsca:

„Stawała słuchać, tak, jak ludzie smutni,
Z twarzą spuszczoną — lub sama w ustroni
Ręce na białą zakładała szyję,
Jak ta, co boi się, albo się broni...“ (XI)

lub gdzieindziej:

„Ona z tych była, co się skarżą matkom,
I skarżyła się gwiazd cichej gromadzie,
Gdy do snu księżyc niepełny się kładzie“ i t. d. (XIII)

lub wreszcie:

„Czy ty gdzieś teraz, o miła, z rozpaczą
Aniołom boskim mówisz rozżalona —
Jak ci, co mówią, skarżąc się, i płaczą“ i t. d.

Aktywność w poemacie wychodzi nie od anielskiej ukochanej, lecz przeciwnie od kochanka. Wszak od niego idzie ku niej niszczący ją (jej dziewczęcą radość miłości) wiew zmysłowy (o czem szczegółowo później). On to: nie mruży oczu, patrząc na jej pierwszy uśmiech (co „wrócił szybko“ [jakby zatrwożony] na usta) i wywołuje na jej twarzy skromny rumieniec (III); on ją pierwszy całuje w biały dzień pod kaskadą (X; gdy ona nieśmiała, skromna, całuje go tylko śpiącego w nocy, XX); on podpatruje ją w kąpieli (XII), on jest czynnikiem aktywnym w scenie spełnienia miłosnego w grocie (XIV), on przeprasza, uspokaja (XII, XVI), przed nim, przed jego aktywnem zachowaniem ona nieraz odczuwa trwogę i zbroi się w ostrożność (XI, XX).

Nie widzę w kochanku cech anhelliczno-biernych, poddających się. To zaś, co dr. Baley uważa za aktywność kochanki, za jej rolę czynną, że kochanek „idzie za nią“, że „ona go prowadzi wszędzie“, że „może wszystko, co chce, z nim zrobić“ i t. d. — zapisuję na rzecz wpływu teorji miłosnej Dantego, jako jeszcze jedno odbicie tej teorji w poemacie.

Jest to poddanie się kochanka czarowi ubóstwianej kobiety-anielicy, wyraz pętającej mocy Amora,

---

[1]) Tamże, 132—133.

w którego przemożnym kręgu znalazł się kochający mężczyzna. Kochanka (miłość) staje się jego panią, on jej niewolnikiem; ona ma nad nim jak gdyby nieograniczoną władzę; kochanek idzie za śladami wybranej, jak zasuggerowany, czy lunatyk. Przywodzę analogje z Dantego: Np. V. N. Ust. II czytamy:

„Odtąd, tak powiem, że duch Miłości zawładnął mą duszą — a dusza stała mu się wrychle tak uległą — i rozpoczął brać nade mną takie wodze i taką przewagę przez siłę, jaką mu dawała moja wyobraźnia, że mi wypadło czynić zadość całkowicie wszelkim jego upodobaniom. Zlecał mi on po wielekroć, abym szukał widoku tej anielicy młodocianej". (Przekł. Górskiego)[1].

Albo w Kancjonale, I, 5 (3-cia zwrotka)[2]:

„Io son servente; e quando penso a cui,
Quel ch' ella sia, di tutto son contento".

lub tamże, zwrotka 5:

„Altri ch' Amor non mi potea far tale,
Ch' io fossi degnamente
Cosa di quella, che..." i t. d.

podobnie w zwrotce 4-tej nazywa poeta ukochaną tą *„che m' ha in sua podestate"*; on musi się wyrzec myśli o sobie, a tylko spełniając jej życzenia, idąc za nią, czuje się szczęśliwym.

W związku z tem dobrowolnem poddaniem się ukochanej, z tą „służbą" miłości, pozostają w poemacie polskim takie nazwania kochanki, jak: moja pani (skromna), ma (jasna) królowa i wogóle określenia, akcentujące władanie ukochanej, dane jej przez wyobraźnię kochanka (poszedłem za nią; prowadziła mnie; mogła, co chce robić ze mną; była jeziora panią, była jak wodne boginie, wszystko jest jej posłuszne i t. d.). Ukochana jest w istocie rzeczy młodą anielicą, białą i skromną i pokorną, panowanie zaś, władza, dane jej są tylko w uczuciu i wyobraźni kochanka-niewolnika. W takiem ustosunkowaniu widzę właśnie refleksy teorji dantejskiej, splecione z poematem o odmiennym zresztą charakterze. Rzekomy dowód „aktywności", że kochanka pierwsza wyznaje miłość swemu miłemu, uważam za akcydens „dziewczęcej pustoty", zaznaczonej i na innych miejscach przez poetę (XX, „czy kiedy goni, czy kiedy się chowa").

3. *Działanie miłości na kochanka.* Dantejski powiew unosi się również nad temi ustępami poematu Słowackiego, które wyrażają działanie miłości na kochanka w chwilach niezwykłego

[1]) „Życie Nowe", j. w., str. 3.
[2]) Wedle wydania Zoozmanna, str. 158.

szczęścia. Gdy ukochana w szczerej pustocie wyznaje mu swą miłość, dzieją się z nim rzeczy nadzwyczajne:

„A ja, ach nie wiem, co się ze mną stało!
Czy mnie anieli do nieba zabiorą,
Czy grzmiące fale jeziora pochłoną,
Czy uśmiechami rozrywa się łono,
Czy serce, jak lód rozegrzany, taje,
Czy dusza skrzydeł anielskich dostaje —
Czyli w nią wstąpił cały anioł złoty,
Czyli uśmiechów pełna, czy tęsknoty?
Wszystkie uczucia gwałtownemi loty
Na serce spadły, jak gołębi chmura,
Pić łzy i białe w niem obmywać pióra,
Aby się czyste rozlecieć po niebie". (V).

Sercem kochanka owłada tu jakaś niesłychana, nieludzka błogość (anieli, uśmiechy, lód rozegrzany, tęsknota), opadają go w sposób gwałtowny liczne, nie dające się po ludzku określić uczucia, jakaś łez pełna, oczyszczająca i ubezwładniająca zarazem rzewność przepełnia jego duszę. Obok groźnego, nieraz ponad siły ludzkie, działania miłości, zaznacza się jej moc oczyszczająca, odgrzeszająca [1]).

Na podobne uczuciowo tony nastrojone są i inne ustępy poematu, chociaż siła wyrazu jest w nich już słabsza. Przypominam moment pierwszego uśmiechu (III; „najpierwszy uśmiech jej przyleciał do mnie") i pierwszego rumieńca:

„A wiecie — ani tak za serce chwyta
Rumieniec kwiatu, co świeżo rozkwita, —
Ani tak oko wędrowca zachwyca
Gór nadalpejskich śnieżysta dziewica,
Kiedy od słońca rumiane ma lica —
Jak ten rumieniec bez wstydu i grzechu,
Co się na twarzy urodził z uśmiechu".

Silniejszy jest moment zachwycenia na jeziorze:

„I nie wiem, czy tam była łódź pod nami,
Bom z duchy prawie zaczynał się bratać,
Chodzić po wodach i po niebie latać
. . . .
I mogła była, co chce, robić ze mną".

Oczarowanemu kochankowi, upojonemu szczęściem, błękitna kraina wód przemienia się w jakieś czarodziejskie, zaklęte królestwo wodne.

Nie przeczę, że ustępy przytoczone, zwłaszcza dwa ostatnie, ustylizowane są w duchu romantycznym. Samo jednak działanie miłości, jego wysoki, prawie nadludzki

---

[1]) Oczyszczającą siłę, płynącą od ukochanej anielicy, akcentuje Dante, V. N. ust. 21, son. 11, ust. 26, son. 16 i inne.

stopień, ta jego gwałtowność, nieraz i nagłość, to jakieś odrywanie się ducha kochanka od rzeczywistości, prawie w omdlenie, w bezprzytomność, — przypomina Dantego [1]).

Porównajmy np. V. N. III („pierwsze pozdrowienie"):

„Przedziwna pani... przez swoją dworność niewymowną, za którą dzisiaj ma swą nagrodę na świecie wiecznym, pozdrowiła mnie z taką zacnością, że mi się zdało, jakbym dosięgnął ostatnich granic błogości *(che mi parve allora tutti li termini de la beatitudine...)*, a że było to pierwszy raz, jak słowa jej poruszyły się, by dojść do mego ucha (jak u Słowackiego pierwsze wyznanie miłości), taka mną lubość owładnęła *(presi tanta dolceçça)*, że jak upojony *(come inebriato)* wyszedłem z tłumu" i t. d.

A oto inny ustęp:

„A kiedy oddała pozdrowienie, Miłość nie tylko nie posiadała takiego środka, któryby mógł przyćmić we mnie błogość trudną do wytrzymania (*la intolerabile beatitudine)*, lecz owszem przez nadmiar słodkości *(per soverchio di dolceçça)* stawała się ona taką, że ciało moje, będąc całe pod jej władzą, poruszało się czas jakiś, jak rzecz ciężka, bezduszna. Tak tedy jawnem się staje, że w jej pozdrowieniu mieszkała cała błogość moja, która po wielekroć przewyższała i zatapiała moją przytomność". Por. V. N. XI.[2])

4. *Rozpacz po stracie.* Dantejski powiew uwydatnia się wreszcie w utworze Słowackiego w zachowaniu się kochanka po stracie ukochanej.

Z tym momentem łączy się kwestja charakteru i budowy poematu polskiego. Poemat „W Szwajcarji" jest, podobnie jak „Vita Nuova" Dantego, pamiętnikiem dziejów miłości skończonej, napisanym po jej tragicznem, nagłem zakończeniu, po zgonie kochanki. Z tego płynie jego elegijny charakter. U Dantego ta elegijność występuje dopiero na właściwem miejscu, po śmierci Beatryczy (ust. XXXI), u poety polskiego natomiast elegijnością owiany jest cały poemat, już od ustępu 1-go, który nadaje mu odrazu takie piętno:

„Odkąd zniknęła, jak sen jaki złoty,
Usycham z żalu, omdlewam z tęsknoty" i t. d.

Ten ustęp I-szy (introdukcja, niby dantejskie „*proemio*" w V. N.) oraz ustępy końcowe od XVIII — XXI ujmują jakby w elegijne ramy samo opowiadanie, mające znów cechy

---

[1]) Pokrewieństwo z Dantem pod tym względem widział już także Zagórski, j. w., str. 234; mówiąc o ustępie V „W Szwajcarji" („A ja — ach nie wiem, co się ze mną stało!" i t. d.) powiada: „W tej triumfalnej fanfarze brzmi jak gdyby przeczucie unicestwienia i zatraty dawniejszego „ja", które zdaje się kochanka jednocześnie napełniać błogością i tęsknotą" i podobne objawy widzi u Dantego np. w Vita Nuova, Ust. 1.

[2]) Także sam początek poematu Dantego, V. N. ust. 2 (pierwsze spotkanie) wykazuje podobne momenty psychiczne.

rzewnego przypominania sobie, wspominania rzeczy minionych niepowrotnie[1]). Ten charakter „wspominania-spowiedzi“ przed czytelnikiem znaczy się odpowiedniemi środkami stylistycznemi: używaniem partykuły: raz, wyrażeniami takiemi, jak: „pamiętam chwilę“ (III), „pomnę“ (X), „pamiętam tylko“ (XVII), „gdy myślę, boleść dręczy mnie niezmierna“ (VI), „że nie wiem dotąd, jak się wszystko stało“ (X), „ona z tych była...“ (XIII), „wszystko to dzisiaj już podobne snowi“ (XVII) i t. p., oraz zwrotami wprost do czytelnika, któremu się poeta spowiada: „A wiecie...“ (III), „Słuchajcie!“ (V) i t. d. Specjalnego zabarwienia uczuciowego nabiera nadto opowiadanie przez to, że poprzez jego tok przedostaje się coraz głęboki motyw boleści, rzucający jakąś ciemną smugę na najjaśniejsze nawet momenty[2]). Wymieniam np. ustępy VI („Gdy myślę, boleść dręczy mnie niezmierna...“) i XIV („Czy ty gdzieś teraz — o miła — z rozpaczą...; O nie mów ty tak aniołom, niebieska!“).

Opowiadanie dziejów miłosnych ciągnie się do ust. XVII, aż do momentu ślubu, osnutego kirem przeczuć. Urywa się nagle u progu katastrofy.

Sama katastrofa u Słowackiego, podobnie jak u Dantego w V. N., nie jest opisana, poeta zamilcza tajemniczo jej szczegóły i okoliczności[3]), a przechodzi (jak autor „Vita Nuova“) wprost do bezpośrednich wylewów boleści i rozpaczy, które stanowią drugą część poematu.

Należy natomiast zaznaczyć, że zarówno u polskiego, jak u włoskiego poety, niemałą rolę odgrywa przeczucie katastrofy; od przeczucia tego pada żałobny cień na całe otoczenie, szczególnie na naturę. U Słowackiego (ust. XVII, przed ślubem) kochanek ujrzał nagle wszystko w niesamowitych, ponurych barwach: szalet wydaje mu się, jak trumna, ogród jak cmentarz, gołębie są zaniepokojone, trzody zadumane (przeczucia zwierząt przed nieszczęściem), ziemia smutniejsza, błękitniejsze (ciemniejsze) wody, okienice jakby zabite ćwiekiem śmierci; wszystko, co go niedawno radowało i upajało, teraz straszy go i smuci: jeziora czarne, głazy, śniegi, chmury; zjawiają się chmary orłów, słońce zachodzące czerwone jest, jak krew i t. d. Tak i Dantego trapią przeczucia i zapowiedzi śmierci Beatryczy, prawda, że w snach (pomijam ust. III, zwracam uwagę na ust. XXIII, canz. II). I tu pod

---

[1]) Jarecki, j. w., str. 341, powiada również, że cały poemat jest niejako jednem wspomnieniem. Podobnie Kleiner, t. II, str. 95: „Niema tu opowiadania — jest tylko wspomnienie; cała kompozycja polega na psychologji wspomnienia“.

[2]) Por. też Kleiner II, str. 96; Jarecki, str. 341.

[3]) Na to podobieństwo z Dantem zwraca już uwagę Wł. Zagórski, j. w., str. 274.

wpływem tych niejasnych jeszcze przeczuć widzi kochanek dziwne zjawiska w przyrodzie:

„A potem — we zwidach sennych, w jakie popadłem,
Patrzyłem na mnogość rzeczy, co być nie mogą.
. . . .
A potem, słońce zaćmione coraz to dalej
Widziałem, i gwiazdy wyszły na szafir nieba,
Zda się, że gwiazdy te płaczą, że słońce się żali,
Ptaki w przelocie martwe z powietrza spadały
I ziemia się cała koleba...
Aż wyszedł człowiek blady i jakby schorzały,
I rzecze: Jakto? czy jeszcze ci nie mówiono?
Umarła oto twa pani, tak piękna pono".

Zaznaczyłem pewne podobieństwa i różnice obu poematów, dotyczące głównie ich charakteru, rodzaju. W budowie swojej, w przeprowadzeniu treści, może być poemat „W Szwajcarji" uważany także jakby za pewną transpozycję „Nowego Życia". Kilkowierszowy wstęp — szereg ustępów wspominających dzieje miłości, a skupiających się przeważnie przy najważniejszych momentach wspólnego życia (pierwsze ujrzenie, najpierwszy uśmiech, pierwsze wyznania miłosne (V, VI), adoracja, pierwszy pocałunek, ekskuza, spełnienie miłosne, pojednanie, przeczucia i ślub), potem nagła wielka pauza: „katastrofa" i szereg ustępów lirycznych z wylewem rozpaczy, boleści i tęsknoty do śmierci.

W zasadniczych zarysach jest to schemat budowy taki sam, jak w „Vita Nuova" [1]); odpadł prozaiczny komentarz dantejski, a rząd kanzon i sonetów włoskiego „pamiętnika miłości" znalazł odpowiednik w 21 ustępach polskiego poematu, przypominających — jak wiadomo — formą swoją niejednokrotnie kanzonę czy sonet. [2])

Przechodzę do stanu kochanka po zgonie anielicy. U Słowackiego kochanek „usycha z żalu, omdlewa z tęsknoty" (I), „schnie i więdnie" (XIX) z rozpaczy, gdyż ukochana jego uleciała „za niebieskie szranki" i nigdy już nie wróci. Dziwi się

---

[1]) U Dantego w „V. N." mamy pierwsze ujrzenie (ust. II), pierwsze pozdrowienie (III) odmówienie pozdrowienia i przeprosiny (X, XII), oszołomienie w obliczu ukochanej (XIV), działanie jej na kochanka, wpływ jej na otoczenie, przeczucia, śmierć Beatryczy, ustępy wyrażające boleść i rozpacz. Analogiczne punkty dadzą się też — *mutatis mutandis* — odnaleźć i w poemacie „W Szwajcarji". Charakterystyczne jest zwłaszcza u Słowackiego akcentowanie określenia „pierwszy", gdy poeta mówi; „I tak raz pierwszy spotkałem ją samą", „najpierwszy uśmiech jej przyleciał do mnie", „pierwsza na kamień wyskoczyła płocha i t. d.", „gdzieśmy raz pierwszy przez usta zeznali i t. d."

[2]) Fischer, Przegląd Warszawski, 1923, Nr. 22 str. 29; Życzyński, j. w., str. 98; Jarecki, str. 326, przypis.

on, że dusza jego „z popiołów" ziemskich nie wylatuje za nią „do aniołów", skoro niema już co robić na padole płaczu.

Przypominam analogiczne miejsca z „Vita Nuova": (Ust. 31, canz. III):

„...skargi mojej rozgłośne wzniosę biadanie,
Czemu tak nagle odeszła w niebios świetlice,
Niechawszy miłość i żalną moją tęsknicę.
. . . .
W wysokie niebo odeszła precz Beatrycze,
Gdzie rajski przebyt i gdzie pokoju słodycze
Aniołom — i jej, co z nimi...

(Ust. 33, canz. IV.):

Ilekroć razy, niestety! przypomnę zasię,
Że nigdy więcej, i teraz, i w żadnym czasie
Ujrzeć tej pani na ziemi nie będzie mi dano,
Taka mi boleść od onej myśli ościenia
Pierś opierścienia,
Że mówię: Duszo, czemu nie wyjdziesz tą raną?" [1])

Stan kochanka (u Słowackiego) jest godny politowania: Żyje on tylko wspomnieniami o utraconej, przypominaniem różnych szczegółów jej postaci i chwil minionego życia wspólnego. Duch jego popadł w rozstrój, ciało pogrążyło się w niemocy. Twarz jego blada i wiecznie zalana łzami, noce upływają mu na płaczu. Łzami i płaczem przesycone są narzekania nieszczęśliwego („Są łzy, co mówić na zawsze zabronią; i nie wiem, gdzie oczy schować i gdzie łzy ukryć...; piasek wilgotny (od łez); jest, jak człowiek, co płacząc usiada... na grobowcach; i tak mię budzą zalanego łzami); wszystko płacze dokoła niego (słowiki, fontanna). Chce uciekać nie tylko od ludzi, ale i od przyrody, co go (jak „Ojca Zadżumionych") pyta o skarb utracony; pragnie samotności, lecz nie wie, dokąd się schronić. Popadł w jakieś półobłąkanie; błądzi płacząc po dobrze znanych miejscach lub napół przytomny kreśli na piasku rysy utraconej kochanki.

Żałość i boleść w „Vita Nuova" (a także w „Kancjonale") nastrojone są na tę samą nutę, pełną potoku łez, zapamiętania się w boleści, rozdzierających wspomnień, pragnienia samotności, wreszcie objawów takich, jak fizyczna niemoc, schorzałe, blade oblicze.

Mógłby ktoś powiedzieć, że rozpacz i boleść po stracie ukochanej, mają stały, psychologicznie uzasadniony wyraz, jakiś

---

[1]) Por. Słowacki I:

„I nie wiem, czemu ta dusza z popiołów
Nie wylatuje za nią do aniołów,
Czemu nie leci za niebieskie szranki i t. d."

Zob. też Zagórski, j. w., str. 274.

odwieczny „ceremonjał" i słownik, że analogje z Dantem mogą tu być przypadkowe. Wystarczy jednak przeczytać ustępy XVIII—XXI poematu „W Szwajcarji" po odczytaniu canzony III (ust. 31) „Li occhi dolenti", canz. IV (ust. 33) „Quantunque volte, lasso!" (oraz niektórych sonetów z ostatnich ustępów „Vita Nuova" [1]), wystarczy nadto zwrócić uwagę na pewne ustępy z kanzon [2]), aby dojść do przekonania, że mamy tutaj do czynienia z zastanawiającem podobieństwem całego tonu, nastroju, oraz ich stylistycznych odpowiedników.

Dla uwydatnienia rzeczy, przytaczam kilka miejsc z „Vita Nuova".

[Canz. III. ust. 31].

„Z politowania nad serca mego uciskiem
Oczy me tyle łez z siebie z gorzkim utyskiem
Wylały, i tak je żal ów jakby skamienia,
Że ninie, ażeby ulżyć ciemnej boleści,
Co mię maluczko, maluczko zgonem upieści,
Słowa się imam . . . .
. . . .
Od westchnień ściska się we mnie żywot strwogany,
Kiedy ma pamięć trąci w losu kajdany
I tę, co serce moje rozdarła, wywoła,
I nieraz bywa, że kiedy się w śmierć zapatrzę
Myślami, takie mię słodkie biorą rozpacze,
Że się odmienia barwa mojego czoła.
A kiedy widzenie ono dalej się szerzy,
Jak ogień w duszy, i ból mię trzyma w obieży,
Od owej męki znowu się staję przytomny,
Postrzegam, jakom się zmienił wiela,
Wstyd mię chwyta i wnet od ludzi oddziela,
Aż samotny uderzam w lament ogromny
I Beatryczy wzywam i wołam: nieżywa!
. . . .
Mój żal i zalęk i łez gorących topiela,
Gdy sam ostaję, tak serce moje spopiela,
Że czułby litość, któryby się na mnie spojrzał.
A przeto chociaż i chęć na pomoc przywołam,
Wysłowić tego, czem jestem teraz, nie zdołam,
Tak mię to życie zgorzkniałe rdzawi i paczy,

---

[1]) Np. w ustępach XXXII („Venite a'ntender li sospiri miei") i XXXIX („Lasso! per força di molti sosp'ri").

[2]) Wedle wydania Zoozmanna, j. w., str. 131 nst., str. 281, 292 nst. W jednej z kanzon (str. 132) czytamy:

„Che per aver di minor doglia strida,
Vorrò morire, e non fia chi m'occida.

por. „W Szwajcarji" (ust. XIX).

„I o śmierć prędką modlę sie z rozpaczą,
I schnę, i więdnę — i ach, nie umieram".

Podobnie w innej kanzonie (wątpliwej autentyczności): „Io non posso celar lo mio dolore i t. d." por. „W Szwajcarji" XVIII: „I nie wiem... gdzie oczy schować i gdzie łzy ukryć". Takich analogij możnaby przytoczyć znacznie więcej. Nie chodzi mi jednak o „wpływy" werbalne, lecz o tożsamość tonu skargi.

I tak upadam na żywnej krzepkości w sobie,
Że ktosiękolwiek mdłym moim licom przypatrzy,
Jakoby mówił: Żegnaj mi — już po tobie!"[1]).

Miejsce u Słowackiego o „kreśleniu rysów" zmarłej lub „pisaniu jej imienia na piasku wilgotnym" (ust. XVIII) można zestawić z Dantego ust. XXXIV „Vita Nuova". Tutaj kochanek wspomina, jak „siedział na pewnem miejscu, gdzie, wspominając na nią, rysował anioła na jakowejś deseczce", nie widząc zgoła ludzi, którzy stali podle niego już długo. (XXXIV, son. 18).

„Przyszła mi na myśl ta, co nie przemija
We mnie, ma pani, tejże właśnie chwili,
Kiedym rysował, a wy się schylili,
Na twarz jej patrząc, a wiedzący czyja".

Najsilniej zaznaczonym wspólnym rysem rozpaczy polskiego i włoskiego kochanka jest — jak już widać z przytoczonych ustępów — pragnienie śmierci, przyzywanie jej pełne tęsknoty, upatrywanie w niej jedynego, skutecznego ukojenia. U Słowackiego czytamy:

„I o śmierć prędką modlę się z rozpaczą,
I schnę i wiednę — i ach nie umieram...
. . . .
Więc już nie myślę teraz tylko o tem,
Gdzie obrać miejsce, na smutek łaskawe,
Miejsce, gdzie księżyc przyjdzie aż pod ławę,
I załaskocze tak duszę tajemnie,
Że stęskni, ocknie się i wyjdzie ze mnie".

(Ust. XIX i XXI, por. też ust. I.).

---

[1]) A oto niektóre ustępy z kanzon:
„Poscia ch'i'ho perduta ogni speranza
Di ritornare a voi, madonna mia,
Cosa non è nè fia
Per conforto giammai del mio dolore.
. . . .
Ond'è rimaso si dolente il core,
Ch'io mi consumo in sospiri ed in pianto,
E duolmi perchè tanto
Duro, che morte vita non m'ha spenta.
. . . .
Non veggio in qual ammanto
Mi chiuda, ch'ogni cosa mi tormenta,
Se non che chiamo morte, che m'uccida,
Ed ogni spirto ad alta voce il grida.
. . . .
Morte, qual sia la pace che mi tolli,
Perchè dinanzi a te piangendo vegno,
Qui non l'assegno;
chè veder lo puoi.
Se guardi agli occhi miei di pianto molli,
Se guardi alla pietà, ch'ivi entro tegno,
Se guardi al segno
ch'io porto de' tuoi" i t. d., i t. d.

I u Dantego „ciemna boleść“ zrozpaczonego kochanka niedługo już „zgonem upieści“. (Canz. III. V. N.); tęskni on za śmiercią i szuka jej:

„Gdy o nich (mękach) myślę, zalęk mnie chwyta ogromny,
A przeto śmierci przyzywam — i w nią wierzę,
Jako w spokojne, słodkie po znoju leże,
I mówię: Przybądź! w takiej tęsknocie niezłomnej,
Że czuję zazdrość, gdym czyjej śmierci przytomny.
Tak przez one westchnienia moje przeciąga
Jakoby wicher żałości, który urąga
Śmierci, i owszem szuka jej co dnia,
Ku niej to wszystkie moje pragnienia płyną,
Odpokąd panią mą jedyną
Dosięgła jej ciemna zbrodnia“. (Canz. IV.).

Podobne pragnienia śmierci, odezwy do śmierci, znajdudujemy i w kanzonach.

Jeśli nakoniec kochanek u Słowackiego pragnie, aby gdzieś w jakiemś miejscu „na smutek łaskawem“ wyszła zeń dusza, odpowiada to do pewnego stopnia zakończeniu dantejskiej „Vita Nuova“. I Dante bowiem prosi Boga, aby „dusza jego (po spełnieniu wielkich zadań na ziemi) mogła sobie stąd odejść i oglądać chwałę błogosławionej Beatryczy.

Już w ostatnim sonecie (XXV) „Vita Nuova“ pisał poeta:

„Nad kręgi ostatniej sfery, na krańcu świata,
Serca mojego tęsknota, w nowym zapale,
Jakie w niem miłość obudza i żenie w dale,
Wyżej i coraz wyżej ciągniona wzlata“.

Przypomina to nieco ustępy I i ostatni poematu „W Szwajcarji“, zwłaszcza zaś owo tęskne wyjście duszy, ciągnionej przez poświatę księżyca, gdzieś także „na krańcach świata“, na jakiejś pozaświatowej ławicy morskiej, owianej już tchnieniami wieczności. Tam ma być miejsce odlotu jego ducha [1]).

---

[1]) Szukając pokrewieństw poematu „W Szwajcarji“ z „Vita Nuova“, możnaby zwrócić uwagę nawet na pewne echo werbalne tytułu włoskiego utworu w poemacie polskim. Gdy ukochana po scenie miłosnego spełnienia w grocie wychodzi rano na świat boży, osobliwych doznaje wrażeń. Dziwi ją wszystko, z czem się spotyka teraz, np. róże, tęcza, przeźroczystość niebios, księżyc, a ten stan jej ducha ujmuje kochanek w przypuszczenie:

„Zda się, że nowe ją zdziwiło życie,
Tak w ciszy czegoś słuchała, tak biegła“.

Uznaje wiec tutaj kochanek jakby objektywne poczęcie jakiegoś nowego życia, jakiejś *vita nuova*, obudzonej w obojgu pod wpływem miłości, a znajdującej wyraz w innem, niż dotąd, spojrzeniu na świat, który znagła staje się niby odmienionym; skoro ten nowy stan ducha, to nowe życie, dojdzie do świadomości ukochanej (przez przejrzenie się w zwierciadle wody), wtedy, jak biblijna Ewa, po zjedzeniu owocu wiadomości, po-

III.

Miłość i śmierć.

W poemacie „W Szwajcarji" występuje motyw „miłości i śmierci" [1]). Motyw ten odgrywał ważną rolę w poezji dwornej, należał, przynajmniej w pewnym późniejszym okresie, do kanonu poetycznego twórców tej szkoły. Śmierć była korrelatywem miłości, którą pojmowano jako siłę destruktywną, niszczącą. Niema doskonałego szczęścia na tym ziemskim świecie; kochanek musi nie tylko cierpieć już w okresie obopólnego stosunku, musi „godziny szczęścia opłacać całym dniem żałoby" [2]), ale śmierć jednego z kochanków, a rozpacz drugiego stanowi często tragiczny finał romansu. I Dantego miłość ku Beatryczy, przedstawiona w „Vita Nuova", spływa ostatecznie w czarne ujście śmierci i rozpaczy.

Jeśli Słowacki wyśpiewał swój poemat w formie elegji, wspominania miłości ku zmarłej już kochance, — to była to nie tylko — jak chce prof. Kleiner — projekcja marzenia („historji") w przeszłość, nawiązanie tego marzenia do postaci dalekiej, utraconej Wodzińskiej [3]), ale było to także pójście śla-

---

czuje wstyd, ów wstyd uświadomienia, i „osłoni się cała w warkoczu" i „więcej na kochanka nie podniesie oczu". Naturalnie, że analogje z Dantem są dalekie, bo tam „życie nowe" dotyczy przeżyć duchowych kochającego mężczyzny, a poczyna się z chwilą ujrzenia ukochanej, z chwilą zakochania. Czy jednak Słowacki, pisząc te słowa o „nowem życiu" przy kreśleniu momentu przełomowego, nie miał jakiejś reminiscencji dantejskiego poematu — to rzecz inna.

Pewne podobieństwo możnaby także upatrywać w następujących wierszach:

Dante V. N. sonet XVI. (ust. 26).

„Zbawienie taki od wszelkiej ogląda zguby,
Kto widzi, jak dziewicami wkrąg otoczona
Pani ma idzie, a każda z tych dziewic grona
Za oną łaskę niech Bogu uczyni śluby".

i Słowacki XX.:

„Czy kiedy wiejskim otoczona dworem
Chodziła gdyby zaklęta królowa?"

[1]) Mówiąc tutaj o motywie „miłości i śmierci", nie mam na myśli znanego z literatury różnych narodów motywu „wspólnej wędrówki Śmierci z Miłością (Amorem) i zamiany kołczanów ze strzałami między nimi", o którym to motywie pisali obszernie Niemcy Köhler-Bolte: Amor und Tod (Euphorion, t. II, IV, V i VI, — i Englische Studien, XXXII (1903), a u nas dr. Kaz. Jarecki: Motyw miłości i śmierci w poezji polskiej (Pamiętn. Liter., 1907, str. 207 n.). Chodzi mi natomiast o motyw korrelacji miłości i śmierci, o ich bliskość, niejako uzupełnianie się wzajemne, tak tragiczne nieraz dla kochających.

[2]) Porębowicz E.: Teorja miłości dwornej. (Pamiętn. Liter., R. IV, 1904, str. 526—527 i inne).

[3]) Kleiner J.: J. Słowacki, t. II, str. 86—88.

dem dantejskiej „Vita Nuova“: opowieść o dziejach najpiękniejszej miłości i rozpacz kochanka po stracie ubóstwianej.

Owo splecenie miłości i śmierci ma jednak u Słowackiego inny charakter, niż w poemacie włoskim. Miłość Dantego jest platońska, czysta, nieskalana do końca; Beatrycze odchodzi do aniołów, wezwana przez Boga, zostawiając kochankowi rozpacz i nieukojoną tęsknotę.

W poemacie polskim rzecz ma się inaczej. Miłość, zrazu również czysta i nieskalana, nabiera z czasem cech zmysłowości[1]) i to właśnie czyni z niej siłę destruktywną, wiodącą nieodwrotnie na ścieżki śmierci i rozpaczy. Miłość święta, „amor sacro“, przeradza się w miłość ziemską, zmysłową, „amor profano“, i w tym momencie przeistoczenia leży konieczność katastrofy.

Zmysłowość wychodzi od ziemskiego mężczyzny ku kochance-aniołowi, zrazu jakby nieświadoma jeszcze, przebijająca się w jakichś odruchach mimowolnych („a gdy zobaczył, że oczu nie mrużę, całą jej białą twarz przemienił w różę“), w jakichś prefiguracjach niepokojących („fala taka szalona i pusta, że połączyła nawet nasze usta..., fala tak pełna ruchu i promieni, że jednem światła objąwszy nas kołem, zmieszała, niby anioła z aniołem“)[2]), w jakichś momentalnych błyskach pożądliwości, ustępujących natychmiast („cała się szatą okryła zazdrośniej i wszystko oczom ciekawym ukradła i jeszcze ręce skrzyżowane kładła na alabastry widne, choć zakryte“). Wszystko to atoli roztapia się i przepada zrazu w anielskim, platonicznym nastroju, ubranym w blaski czystego, pełnego wzlotów i woni anielskiej związku dwojga dusz. Adoracja „świętej“, ubóstwianej, w grocie lodowej (ust VII), loty wspólne ku śnieżnym szczytom i gwiazdom (VIII), wreszcie żywot w zaczarowanym szalecie pod białemi skrzydłami anioła-stróża, — oto rozdziały tego niewinnego, nieskalanego niczem romansu. Tak żyłby Dante z Beatryczą, gdyby mu to było dane.

Miłość zmysłowa chce ich jednak „ująć zdradą“, niby ktoś trzeci, zły, kuszący, wyczekujący na sposobną chwilę. Ten „duch jakiś“, co czaił się w woni cyprysów i w różach płomienistych, budzi zmysły w kochanku pod kaskadą, w czasie czytania „książki pełnej łez“. Zachwyt oczu prowadzi go

---

[1]) Życzyński, j. w., str. 104, określa to niezbyt trafnie jako przejście od „miłości apollińskiej“ do „miłości dionizyjskiej“.

[2]) Kochanek, wspominając ten moment „zmieszania ich“ przez falę, wyznaje: „Gdy myślę, boleść dręczy mnie niezmierna. Falo, niewierna falo, — i tak wierna!“ Dlaczego dręczy go „boleść niezmierna?“ Naturalnie w związku z tem, co później nastąpiło w ciemnej grocie; tutaj miłość ziemska rzucała już swój cień na nich. Fala była wtedy niewierna, gdyż wówczas „sercami tylko byli (jeszcze) złączeni“, a zarazem „wierna“, gdyż prefigurowała owo nieszczęsne spełnienie miłosne, które potem stało się ich zgubą. Znaczenia tej prefiguracji domyślał się także Życzyński, j. w., str. 104.

do pocałunków, czuje on kochankę „na swych rękach“ białą, bijącą sercem.

I oto grzeszne było widocznie to, co się stało, bo nagle „pomieszało się“ coś w kaskadzie, a „wiatr rzucił na nich całe wodne piekło“, spłoszył ich, ochłodził, przeraził i oprzytomnił. To kaskada Aaru, świadek pierwszego spotkania i pierwszych czystych zaślubin dwojga dusz — karała zarazem i ostrzegała [1]).

Cóż się dzieje teraz z ukochaną-aniołem, z Beatryczą, ku której podpłynęła raz pierwszy fala zmysłowości i skalania, idąca od ziemskiego mężczyzny? Oto coś się w niej zmienia: dla kochanka staje się „w uśmiechach rzadsza“, a zarazem smutniejsza, cichsza, bledsza, gdy dotąd pełna była wesela i jasności. Dzieje się jej jakaś krzywda; „zadumała ją całą niewinność“ — powiada poeta — jej blaski boskie, anielskie, popadają w jakiś konflikt z tem nieuchwytnem złem, które zbliża się do niej, którego ona się boi, przed którem się broni. Budzi się w niej coś, czego nie znała, co jest może słodkie i kuszące, jak owoc zakazanego drzewa, a jednak złe, kalające, przeciwne jej naturze.

Usprawiedliwienie kochanka, zawarte w ustępie XII (kąpiel), wyłuszcza dokładnie motywy jego postępku pod kaskadą. Były one czysto zmysłowe. Petrarkowska scena z kąpielą ukochanej, wystylizowana w sposób anielsko-zmysłowy (jak w utworach poezji dwornej lub w sielankach XVIII w.), nie pozwala wątpić o tem:

„A jam rozważać począł z twarzą bladą,
Jak kwiat ten kruchy, jak ty jesteś zwinna...“

— oto, jak słusznie zauważył W. Fischer [2]), sygnał obudzonej zmysłowości.

Płomień zła, idącego od kochanka, ogarnia coraz bardziej ukochaną. Nie zdaje sobie sprawy z zachodzących w niej zmian, jest jak anielskie, bezgrzeszne dziewczę, w którem wichrzą się pierwsze poloty zmysłów, a wraz z niemi pierwsze trwogi [3]). To dziewiczo-anielski pierwiastek protestuje w niej przeciw grzechowi ziemskiej miłości, przeciw pokalaniu, woła o pomoc, skarży się niebu i gwiazdom, jak matce.

---

[1]) Nie godzę się z interpretacją Wł. Fischera, j. w., str. 32, że natura przypominała im w ten sposób, „iż pocałunek winien być poświęcony w staruszka celi“ (dosłownie!). Natura — zdaniem p. F. — „razem z namiętnością zsyła uczucie moralne“, wskazuje na prawa Boskie i kościelne.— Dlaczego w takim razie nie pomogła „cela staruszka“ i poświęcony pierścionek? — Mojem zdaniem, natura wzdrygała się tutaj przed pokalaniem anielicy, o czem mówię dalej w tekście.

[2]) Przegląd Warszawski, 1923, Nr. 22, str. 25.

[3]) Zob. Kleiner, j. w., t. II, str. 94.

Katastrofa zbliża się szybko, nieuchronnie, z fatalizmem poczętego grzechu.

Scena w grocie podczas burzy — to osłonięta tajemnicą, kulminacyjna scena spełnienia się grzechu, to moment, w którym właściwie miłość przesila się w swój korrelatyw, w śmierć, Cały sztafaż dobrany jest tu umyślnie, aby uwydatnić, że dzieje się świętokradztwo: pokalanie Beatryczy - anioła. Upiorna noc burzy, gromami czerwonej, co rozpętała żywioły i zmysły — grota posępna i ciemna (w przeciwieństwie do jasnej groty adoracji). Kochanek mówi, że była „trwoga w ciemności tajemna“ (trwoga przed nieodwrotnością zła), a zarazem „niepamięć jakaś boskiej kary“; kochankowie słyszą „skargę smutną czystych nimf“, a jednak noc budzi w nich pożar zmysłów i jeszcze ranek widzi ich rozognione twarze. Kochanek, ów ziemski człowiek, zapamiętał się w swojej pożądliwości, nie żałuje chwili szału, nie dziwi się jej:

„O nie mów ty tak aniołom, niebieska,
Bo każda twoja brylantowa łezka
Będzie jednemu z tych jasnych pożarem!
Bo ja — ach, gdybym był także aniołem,[1])
Z rozpromienionem na błękitach czołem,
I nieskończoność całą miał obszarem,
I mógł zarządzać gwiazdami wszystkiemi —
Nie chciałbym gwiazdy niebieskiemi świecić,
Lecz tylko rzucić błękity i lecieć
I taką, jak ty, mieć moją — na ziemi“.

Mówiąc to, wygląda w tej chwili, jak piękny, ciemny anioł-uwodziciel[2]).

Anielica przeistacza się po nocy grzechu zupełnie. Dziwi się swemu „nowemu życiu“. Ale zasadniczym tonem jej duszy jest smutek i żałość; „osłoniła się cała w warkoczu i więcej na mnie nie podniosła oczu“ — mówi kochanek; śmierć dotyka jej już swojem czarnem skrzydłem.

Moment pojednania dwojga dusz w przedziwną chwilę wschodu księżyca (ust. XVI), ten wspólny płacz, przebaczenie i zapomnienie, ten nawrót do „rzeczy anielskich“, — to jakby moment koniecznego uspokojenia po poprzedniej burzy zmysłów[3]). Uspokojenie to jest jednak tylko chwilowe, wywołane cudem księżycowego przedwieczerza, jest pozorne, zasuggerowane kochankom przez nich samych. Niepokój, poczucie złego dręczy ich, niema w nich już radości. „Chodźmy do staruszka

---

[1]) „Gdybym był także aniołem“ — mówi kochanek, przyznając tem samem, że aniołem, „jednym z tych jasnych“ nie jest. Jego ukochana jest natomiast ciągle aniołem, rozmawia z aniołami w niebie, nazwana jest „niebieską“.

[2]) Zauważa to także Życzyński, j. w., str. 104.

[3]) Zob. Fischer Wł., j. w., str. 30; Kleiner, j. w., t. II. str. 100.

celi“ — powiada ukochana, — „może rozgrzeszy, może rozweseli [1]), dłonie nam zwiąże i kochać ośmieli“. Dzwonek, bijący gdzieś z gór, poddał jej tę myśl ratowniczą; chwytają się jej oboje, jak ginący ostatniego lekarstwa. Ona dziecinnie, naiwnie zadufana jest w to swoje natchnienie; niespokojna, czem prędzej — jakby bała się spóźnienia czy rozwiania złudy, — chce zdążyć pod błogosławiące dłonie pustelnika („tak mówiąc, wbiegła do sosnowej chaty; szybko zamknęła wszystkie okienice; wybiegła do mnie...“)

I oto właśnie w tym momencie nadziei i złudnego błysku szczęścia — pada nagle ogromny, posępny cień na duszę kochanka.

Dlaczego jednak on właśnie stanął momentalnie pod strasznym, przytłaczającym ciężarem chmury przeczuć? [2]). Dlaczego to wszystko idące zło widzi i odczuwa kochanek, gdy o ukochanej niema dalej wzmianki? Bo przedewszystkiem jego, ziemskiego winowajcę, spotkać ma kara; ona, anielica pokalana niewłasnowolnie, kochająca ziemskiego wybrańca, czuje teraz co najwyżej zbliżający się moment swego odlotu; poeta prowadzi ją na szczyty gór, bliżej niebios, nie wróci już ona stamtąd na ludzką śmierć, w ziemskie padoły; nie straszą jej trwogi, bo nie po jej stronie jest wina; ona powróci do aniołów, będzie „zbawioną“, nie może postradać swej anielskiej natury. Może i na nią przyjdą w niebie chwile rozpaczy i rozżalenia (zob. ust. XIV), lecz ostatecznie poeta ujmował rzecz w ten sposób, że winien jest kochanek-uwodziciel, ziemski człowiek (jego „amor profano“), a nie kochanka-anielica, nie szwajcarska Beatryks, która w anielskiej nieświadomości złego, nieprzeczuwająca i broniąca się, pełna nieznanych uczuć — uległa złemu.

Moment ślubu daje w jakimś urwanym skrócie wizję katastrofy. Nie pomogło błogosławieństwo świętego pustelnika, nie dało ratunku i pociechy. Wina musiała nieodparcie pociągnąć za sobą karę (por. ust. XIV: „niepamięć jakaś Boskiej kary“). Anielica musiała odejść; kochanek ziemski, sprawca pokalania jej blasków anielskich, pozostaje w najcięższej roz-

---

[1]) Czuli się więc grzesznymi, gnębił ich smutek.

[2]) Czarny motyl (z gazy) na jej włosach, jak złośliwy zwiastun-intruz, daje sygnał nieszczęścia i ukazuje kochankowi całą zatrważającą, trumienną panoramę: wszystko, z czem i wpośród czego dotąd żyli, zmienia nagle dotychczasowe barwy, przybiera żałobne szaty: szalet, ogród wiśniowy, gołębice, trzody, ziemia, wody, okienice domu. To ich przeszłość, to jakby „projekcja katastrofy w ich przeszłość“.

„Szedłem posępny i drżący na góry“

mówi ciężko kochanek, a w całym tym pochodzie towarzyszą mu znowu żałobni znajomi, jak na pogrzeb: czarne jeziora, głazy, śniegi, chmury, orły i słońce czerwone...

paczy i nieukojonym smutku[1]). Męki, jakie cierpi („moje serce rozdarte i krwawe") są dla niego zasłużoną, długą pokutą; jedyną nadzieję pokłada już tylko w śmierci-oswobodzicielce[2]).

Motyw „pokalania anielicy", tak ściśle związany tutaj z motywem „miłości i śmierci" (gdyż właśnie to pokalanie musi sprowadzić śmierć kochanki i głuchą rozpacz kochanka) — niema naturalnie nic wspólnego z dantyzmem, o którym mówię w niniejszym artykule.

Styczny jest z nim o tyle, że kochanka ta jest właśnie anielicą, siostrą Beatryczy dantejskiej, że nastąpiło tutaj — jeśli tak można się wyrazić — przeciągnięcie idealnej, platonicznej miłości dantejskiej w przeciwną stronę, dodanie do tego idealnego stosunku, jaki poeta znalazł u Dantego, nowych momentów: przeżycie ziemskiego romansu z Beatryczą-aniołem, uwiedzenie tego anioła.

Poemat „W Szwajcarji" jest więc — naturalnie z uwzględnieniem wszelkich znacznych różnic i odmienności — jak gdyby pewnem przetransponowaniem, pewnem przeinterpretowaniem włoskiego pamiętnika miłości — w duchu romantycznym i w kierunku indywidualnych skłonności twórczych polskiego poety.

W motywie „pokalania anielicy", który odgrywa w poemacie „W Szwajcarji" rolę zasadniczą, dopatrzyć się też można pewnego odgałęzienia tego zasadniczego, dużego motywu, jaki zawsze specjalnie interesował poetę, do którego Słowacki-twórca czuł pewien osobliwy pociąg. Moglibyśmy ten wielki, szerszy motyw nazwać motywem „pokalania niewinnej, czystej kobiety".

W różnych czasach i w różnych utworach poety ma ten motyw odmienne ukształtowania, wykazuje niemałą skalę możliwości, nawet odcieni. Raz będzie on tylko plamą podejrzenia o nieczysty grzech, rzuconą na kobietę niewinną, o anielskich rysach (Amelja w „Mazepie", Salomea w „Horsztyńskim"), innym razem wyrazi się w formie istotnego uwiedzenia

[1]) Trudno mi zgodzić się z prof. Kleinerem, że smutek i boleść kochanka po utracie ukochanej ma charakter jakiś łagodny, spokojny, bierny, kontemplatywny (II, 102), podobny do tego uczucia, jakie przebija się w wierszach, pisanych w Veytoux. Sądzę przeciwnie, że rozpacz opuszczonego ma trwale akcenty bardzo silne. „Są łzy, co mówić na zawsze zabronią", „błądzę, jak człowiek, który... zmysły utracił...", i „i tak mię budzą zalanego łzami", „i o śmierć prędką modlę się z r o z p a c z ą", „i wszędzie mi źle i wiem, że źle będzie...", „o moje s e r c e r o z d a r t e i k r w a w e".

[2]) W ustępie ostatnim nie akcentuje już poeta tak silnie, jak w ustępie I, pragnienia połączenia się z ukochaną. (Jedynie słowa, „że stęskni (dusza)" na to wskazują). Natomiast dominującym wydźwiękiem duszy jest tutaj chęć wyzwolenia się od ludzkich cierpień, od cierpień wielkich i nieukojonych, które skończyć się mogą dopiero wtedy, gdy dusza rozstanie się z ciałem na zawsze.

nieskalanej dziewicy, dokonanego drogą pewnego szalbierstwa (np. w „Śnie srebrnym Salomei“), kiedyindziej wreszcie przybierze kształt wprost ohydnego incestu (jak w „Beatrix Cenci“, gdzie imię „Beatryczy“ zwiększa może jeszcze ostrość pomysłu) i t. d. W poemacie „W Szwajcarji“ motyw ten doczekał się zupełnie specyficznego ujęcia, natchnionego lekturą Dantego; pomimo całej niewątpliwej drastyczności swojej, przeprowadzony został w sposób pełen naturalności i prawdy psychologicznej, z najsubtelniejszą delikatnością, nacechowany głębią przeżyć duchowych, owiany urokiem najpiękniejszej, ludzkiej miłości i najpiękniejszej przyrody.

Poemat „W Szwajcarji“ dał więc jakby pewien nowy eksperyment literacki i jest jednym dowodem więcej, że twórczość wielkiego romantyka polskiego — przynajmniej w bardzo znacznym okresie jego życia — tkana była przedewszystkiem na kanwie pobudzeń literackich... różnobarwną, snującą się bez końca nicią jego czarownej wyobraźni.